

A woman in a black dress and red high-heeled shoes is holding a black bag. The bag has a white label with the text "DOROTA DZIEDZIC-CHOJNACKA" written on it.

DOROTA DZIEDZIC-CHOJNACKA

Zbrodnia na boku

Powieść kryminalna

VIDEOGRAF

Kryminał nienachalny

nimfa bagienna



Autor: Dorota Dziejcz-Chojnacka

Tytuł: „Zbrodnia na boku“

Wydawca: Videograf 2014

Stron: 304

Cena: 29,90 zł

Sam tego chciałem. W zeszłym roku czytałem w selekcji redakcyjnej ciekawe opowiadanie. Może nie stuprocentowo idealne, ale zdecydowanie wybijające się spośród konkurencji. Nie innowacyjnością pomysłu (co w fantastyce jest szczególnie istotne) – choć był dość ciekawy – i nie frapującą konstrukcją tekstu, ale stylem, swobodą narracji. Wciągnęło mnie, naprawdę. Opowiadanie to będziecie mogli niebawem w Fahrenheitie przeczytać. Więc gdy szefowa zaniusowała, że autorka ma do zrecenzowania swą debiutancką powieść, zakrzyknąłem gromko, że biorę, i ubiegłem pozostałych recenzentów.

Powieść Doroty Dziejcz-Chojnackiej to kryminał rozgrywający się w specyficznym i hermetycznym świecie warszawskiej palestry. W gąszczu adwokackich kancelarii, partnerów, aplikantów, mecenasów, radców, prokuratorów, sędziów, protokolantów, rozpraw, odwołań, pism procesowych i klientów. W środowisku dobrze autorce – radczynie prawnej – znanym. Bohaterka pracuje w renomowanej kancelarii, której luźny współpracownik jest podejrzany o morderstwo. Dziewczyna nie wierzy w jego winę, sprawa coraz bardziej ją interesuje, zaczyna prowadzić coś na kształt prywatnego śledztwa. W miarę rozwoju wydarzeń krąg podejrzanych zacieśnia się do pracowników kancelarii.

Co tu dużo gadać, podobało się. Autorka naprawdę ma dryg do słowa pisanego. Swobodny styl, ciekawie skonstruowane postaci, zwłaszcza bohaterki-narratorki. Mam lekkie skojarzenie z tak zwaną literaturą kobiecą, ale w pozytywnym sensie – jako przedstawiciel płci męskiej nie jestem ścisłym targetem, ale, szczerze mówiąc, od czasu do czasu przyjemnie jest coś fajnego przeczytać. A

kobiety piszą lekko, emocjonalnie, wydarzenia układają się – jak mogłoby się wydawać – w sposób „roztrzepany” i zdezorganizowany, ale przecież tak właśnie w życiu jest! I to pierwszy wielki plus „Zbrodni na boku”.

Drugi to wszystkie smaczki związane ze środowiskiem prawniczym. Intrygi, romanse, wzajemne niechęci, wykorzystywanie pracowników, prawnicze tricki, znajomości, dobrzy klienci (sprawy, które się opłacają) i ci gorsi (urzędówki, pieniacze). Gdy się to połączy z żartobliwym stylem autorki, nieporadnym często i specyficznym językiem protokołów sądowych, i lekkim przerysowaniem, wychodzi iście wybuchowa mieszanka.

Ciekawy w tej powieści jest sposób, w jaki autorka snuje wątek kryminalny. Dzieje się on rzeczywiście bardzo na boku – na boku codziennego życia prywatnego i zawodowego bohaterki. Choć prowadzone przez nią śledztwo zajmuje ją coraz bardziej, nie staje się ona bynajmniej kimś w rodzaju zastępczego lub pomocniczego śledczego. Rozważania snuje sama lub ze znajomymi, nie towarzyszy prowadzącym sprawę policjantom. Istnieje taki popularny obecnie trend w książkach filmach i serialach, jak to, że osoba zewnętrzna (pisarz, kryminalistyk, anatomopatolog, prywatny detektyw itd.) ściśle współpracuje z policjantami (np. „Castle”, „Detektyw Monk”, „Kości”). Nie, śledztwo bohaterki jest niezależne od pracy służb śledczych, ona sama kontaktuje się z nimi równie niechętnie, co oni z nią, zwłaszcza gdy to ona podejmuje próby kontaktu. W tym czasie przekazuje policji ledwie dwie istotne dla sprawy informacje (choć okazują się kluczowe – jedna wskazuje na niewinność podejrzanego, druga pomaga ustalić właściwego winnego). Uboczność tego wątku kryminalnego tak bardzo odbiega od przeważającej w kryminałach konwencji, że prawie staje się kolejnym plusem powieści.

Prawie – dlaczego? Bo zawodzi autorkę na manowce. Być może związane to jest w dużej mierze z brakiem pisarskiego doświadczenia, objawiającego się zwłaszcza w specyfice konstruowania opowieści, pilnowaniem przebiegu poszczególnych wątków, wybieraniem dobrych miejsc i sposobów na suspens... tak mi się wydaje. Bo w skrócie mówiąc – autorka ową uboczność kryminalną ciągnie konsekwentnie do samego końca, i to jest błąd. W końcu powinno być miejsce na eksplozję i apokalipsę, na rozwiązanie sprawy z przytupem, i na Bohuna. Bohaterka winna nagle znaleźć się w samym centrum intrygi, by osobiście uczestniczyć w rozwiązaniu sprawy. To dałoby odpowiedni akcent i kontrast do tej spokojnej uboczności, pomogłoby ją należycie wykorzystać jako niezwykłą formę opowieści. Bo niestety zakończenie, w którym bohaterka po ostatecznym rozwiązaniu sprawy przez policję spotyka się z koleżanką, również w sprawę osobiście niezaangażowaną, za to lepiej poinformowaną, i dowiaduje się od niej różnych szczegółów sprawy (a co gorsza, rozmowa ta ma charakter pretekstowy, tylko dla poinformowania czytelnika, bo bohaterka sama przyznaje, że większość już wie od policji) – jest po prostu nudnawe.

Ale, jak to mówią, pierwsze koty za płaty. Książka po mojemu jest świetna i z czystym sercem ją polecam. A autorka ma bardzo dobry początek i mnóstwo czasu, by szlifować to, co wymaga doszlifowania. Oczywiście w kolejnych powieściach.

Daniel Ostrowski